Nr 261 We Lwowie Niedziela dnia 20. Września 1891. Rok XXIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie rocznie 9 zł. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie newyłączając niedziel i świąt o 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki, liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes; H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann. W Warszawie, Reichman i Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Peresi 21.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania, sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct od wiersza.

Budżet wojskowy.

Lwów 19. września.

Przedwczoraj przybył do Wiednia z manewrów węgierskich minister wojny jenerał Bauer, wczoraj przybyli ministrowie węgierscy: hrabia Szapary i dr. Weckerle, a dzisiaj, według ostatnich telegramów, przybył do stolicy cesarz, tak, że niebawem rozpoczną się wspólne konferencje ministerjalne, pod przewodnictwem cesarza, dla ostatecznego ułożenia wspólnego preliminarza budżetowego dla delegacyj.

Mieliśmy już sposobność zaznaczyć, że tegorocznego preliminarza delegacyjnego wyglądają zewsząd z pewną niecierpliwością i obawą... Budżet, przedłożony delegacjom przez hr. Kalnoky'ego, a w szczególności ta jego część, którą ma zastępować jenerał Bauer, jest pod wielu względami obrazem zewnętrznej sytuacji politycznej. Z wysokości cyfr budżetowych można pewne uczynić wnioski co do położenia międzynarodowego i co do widoków na przyszłość. Owoż nie da się zaprzeczyć, że w roku bieżącym opinja publiczna bardziej, aniżeli zazwyczaj, jest zainteresowaną, zwłaszcza, że z pewnej strony uczyniono niedawno wiele, ażeby ją zaciekawić. Mamy na myśli niedawno ogłoszoną broszurę w sprawie wrzekomo nowych, koniecznych wydatków na cele armji, której autor znajduje się niezawodnie w najbliższem otoczeniu ministra wojny. Broszura owa zaniepokoiła w wysokim stopniu opinję publiczną. Wykazała bowiem jasno, jak na dłoni, że mimo wszystkie olbrzymie wydatki, jakieśmy dotychczas łożyli na armję, ona jest przecież niedostateczną i niezupełną, i do boju prawie nieprzygotowaną i niezdolną. Dla postawienia jej na stopie, równoważnej innym wielkim mocarstwom, potrzeba koniecznie nowych dla niej miljonów.

Że tego rodzaju objawienie, pochodzące ze źródła niezawodnie kompetentnego, mogło w wysokim stopniu zaniepokoić ludność, ufną dotychczas w siły zbrojne monarchji i pewną, że one stoją na wysokości swojego zadania, iż zawsze w razie potrzeby temu zadaniu odpowiedzą — łatwo bardzo zrozumieć. Ztąd też pochodzi ogólne zaciekawienie, czy owe zapatrywania, zawarte w broszurze wojskowej, znajdą wyraz w budżecie. Czy to się istotnie stanie? Kwestja ta ma być właśnie rozstrzygniętą na wspólnych konferencjach ministerjalnych. Jeżeli oznaki nie mylą — owe pesymistyczne zapatrywania autora militarnego zdają się przecież być cokolwiek przesadzone. Tylko żołnierz, który w armji widzi istotę i cel państwa, może chcieć dla niej absorbować wszystkie siły państwa. To, co dotychczas dla armji czyniono, owe miljony, jakie się dla niej rok-rocznie poświęca, są dlań jeszcze nie wystarczające. On chce więcej, dlatego maluje wszystko na czarno. Być może, że w pewnych wysokich sferach wojskowych takie panują zapatrywania, zdaje się jednak, iż na razie przecież zaniechają ich urzeczywistnienia. Wspomniana broszura nadto złe zrobiła na opinji wrażenie, aby można było na razie myśleć o budżetowem sformułowaniu rozwiniętych tam zasad.

Aby dać wyobrażenie o sposobie myślenia i o zapatrywaniach bardzo wybitnych i poważnych sfer politycznych na zbyt wygórowane zakusy militarne pewnych czynników wojskowych we Wiedniu, wystarczy przeczytać artykuły niektórych pism węgierskich, bynajmniej nieopozycyjnych, o zamierzonych, czy też projektowanych kredytach wojskowych. Budapeszteński *Nemzet* z pewnością nie może być podejrzany o jakiekolwiek tendencje opozycyjne, owszem, jest to organ, w najprawdziwszem tego słowa znaczeniu półurzędowy i wiadomo o nim, że wyraża on zazwyczaj zapatrywania, panujące w najbliższem otoczeniu hrabiego Szapary'ego. Owoż w tym dzienniku notorycznie ministerjalnym czytaliśmy przed kilku dniami następujące, wysoce charakterystyczne uwagi. „Znakomici organizatorowie i kierownicy wspólnej armji — powiada *Nemzet* — nie powinni zapominać, że narażają na szwank osiągnięte dotychczas rezultaty, jeżeli chcą absorbować wszystkie siły narodu dla celów wojskowych. Już sam naturalny rozwój siły zbrojnej domaga się ciągle zwiększenia budżetu wojskowego, tak samo, jak inne państwowe urządzenia w swym naturalnym rozwoju co raz większych domagają się ofiar pieniężnych. Każde ciało ustawodawcze chętnie poniesie owe ofiary, trzeba im jednak koniecznie pewną położyć tamę i granicę, aby nie naruszyć osiągniętej wielkim wysiłkiem i olbrzymiemi ofiarami równowagi finansowej!“ Przyzna chyba każdy, że tego rodzaju rozumowania w organie rządowym, są przecież bardzo charakterystyczne! Jeżeli aspiracje budżetowo-militarne niektórych sfer wojskowych są już nawet dla prasy oficjalnej za nadto wygórowane, jakiemiż one muszą się wydawać opinji publicznej niezawisłej! Dzisiaj rozstrzygniętą będzie pod osobistem kierownictwem cesarza kwestja przyszłorocznego budżetu wojskowego, niebawem się pokaże, czy i o ile nasi „znakomici organizatorowie i kierownicy wspólnej armji“ liczą się z opinją publiczną. Niestety, nie mamy nadziei, aby ją zbytnio respektowali. Jeżeli nie wszystko się urzeczywistni, czego pragnie autor wspomnianej broszury, to przecież budżet wojskowy musi róść, tego wymaga naturalny rozwój armji. Możebyśmy się już z tym faktem zgodzili, ale chcielibyśmy przynajmniej wiedzieć, jak długo to jeszcze ma trwać i czy żadnej w ogóle w tej mierze nie ma granicy?..

Nowa kolej lokalna.

Jak wiadomo, zamierza rząd przeprowadzić budowę kolei lokalnej, mającej połączyć Brzeżany i Podhajce z kolejami Czerniowiecką i Karola Ludwika.

W sprawie tej odniósł się Wydział krajowy z przedstawieniem do rządu, iż tylko taki kierunek projektowanej kolei uważałby za odpowiadający ekonomiczym interesom okolicy i kraju, któryby powiatom brzeżańskiemu i podhajeckiemu ułatwił jak najbardziej komunikację kolejową z Zachodem.

Zdaniem Wydziału krajowego warunkowi temu nie czyniłaby zadość linja kolejowa Tarnopol-Halicz i gdyby linja ta ze względów państwowych miała być koniecznie potrzebną, to dla zaspokojenia żywotnych potrzeb ekonomicznych tej okolicy kraju nie pozostawałoby nic innego, jak przy pomocy ofiar interesowanych i przyrzeczonej subwencji krajowej, dążyć do zbudowania jeszcze linji lokalnej, która nie wyłączając powiatu rohatyńskiego od korzystania z dobrodziejstw komunikacji kolejowej, połączyłaby okolicę Brzeżan i Podhajec ze stacją kolei Czerniowieckiej, ile możności na zachód wysuniętą.

W sprawie tej nadeszła obecnie odpowiedź z ministerstwa handlu. Ministerstwo oświadczyło mianowicie, że obecnie są w toku techniczne i komercjalne badania w sprawie budowy kolei lokalnej, mającej połączyć miasta Brzeżany i Podhajce z kolejami Czerniowiecką i Karola Ludwika. Stosownie zaś do życzenia, wyrażonego przez Wydział krajowy i próźb miast interesowanych, poleciło ministerstwo badania te rozszerzyć na centralną trasę kolei lokalnej Chodorów-Tarnopol, względnie kolei łączącej Chodorów przez Rohatyn z linją kolei Halicz-Tarnopol. Po ukończeniu tych dochodzeń, udzieli ministerstwo handlu żądanych dat, dotyczących trasy, kosztów wykonania i rentowności projektowanej linji kolejowej wraz z odnogami.

„Gründliches Aufräumen“.

Mało komu zapewne wiadomo, że we Wiedniu wychodzi od lat 6 tygodnik p. t. „*Zollamter und Finanzwach-Zeitung*“, mający być organem tej części urzędników. Mniej zapewne znane jest i to, że pismo to cieszy się poparciem kierowników sekcji straży skarbowej, a niektórzy z nich posuwają się tak daleko, że wprost nakazują swoim podwładnym pismo to prenumerować, wprawdzie nie pod rygorem dyscyplinarki, ale pod groźbą sekatury. Owóż to pisemko wystąpiło obecnie w numerze 222 z artykułem p. t. „Veränderungen an leitender Stelle“, w którym z okazji nominacji p. Korytowskiego, rzuca się bezmiernie na galicyjskie siły skarbowe i domaga się gruntownego „Aufräumen“ w ten sposób, ażeby urzędników sprowadzono do nas „von Draussen“.

Zwracając się w tonie rady do wiceprezydenta krajowej dyrekcji skarbu p. Korytowskiego, pisze ów tygodnik:

„Na drogę dajemy p. Korytowskiemu konieczną radę, azeby się już teraz oglądnął za siłami pomocniczemi z i n n y c h p r o w i n c y j, gdyż, jak uczy doświadczenie, najlepszy wódz bez zdolnych jenerałów i wyćwiczonej armji nie odniesie zwycięstwa. Dobrego materja'u zapewne mu nie zabraknie n. p. w Czechach, Niższej Austrji i w Morawie Oczekujemy więc gruntownego przeczyszczenia niezdrowych stosunków w Galicji!“

Że panom „von Draussen“ zachciewa się posad w Galicji, o tem wiemy; że p. Korytowski pięknych tych mrzonek nie spełni — o tem nie ma co i mówić i w ogóle nie wspominalibyśmy o tym artykule, gdyby nie przebijała z niego ta teutońska buta i bezczelność, rzucająca się przy każdej sposobności na nas i na kraj cały. Niewątpliwie działy się tu i owdzie nadużycia, niewątpliwie nie spełniono tu i owdzie swych obowiązków należycie — ale nikt przecież, a tembardziej organ tej grupy urzędników nie powinien w czambuł sił naszych skarbowych potępiać. Spodziewać się należy, że wszystkie nasze oddziały straży skarbowej, w poczuciu osobistej godności, przestaną prenumerować to pismo, tak wrogo i brutalnie przeciw nim występujące.

Datki na rzecz kolei transwersalnej.

Rady powiatowe w Sanoku i Nowym Targu wniosły do Sejmu petycje o uwolnienie ich od opłacania 1% dodatku powiatowego do podatków bezpośrednich, ofiarowanego przez lat 20 na rzecz wykupna gruntów pod kolej transwersalną. Petycje te przekazał Sejm Wydziałowi krajowemu do zbadania, tak pod względem prawniczym, jakoteż co do sił finansowych obu powiatów.

Po dokładnem zbadaniu sprawy, postanowił Wydział krajowy zaproponować Sejmowi przejście do porządku dziennego nad petycją rady powiatowej w Sanoku, o zupełne zwolnienie jej od obowiązku uiszczania ofiarowanego datku powiatowego. Uwzględniając jednakowoż usiłowania reprezentacji powiatowej około uporządkowania sieci dróg powiatu, jak niemniej dla ulżenia powiatowi w ciężarach, postanowił Wydział krajowy odnieść się do Sejmu o upoważnienie do przedłużenia radzie powiatowej w Sanoku po koniec roku 1895 terminu rozpoczęcia spłaty powyższego datku.

Co do petycji reprezentacji powiatu nowotarskiego podnieść należy, że powiat ten, już jako górski, należy do rzędu najuboższych, a nadto obciążony jest znacznymi dodatkami powiatowymi. Na potrzeby samych tylko dróg powiatowych długości 29 klm., wyłożył powiat w ciągu ostatnich lat dziesięciu przeszło 64.000 zł, które prawie w całości pokryte być musiały dodatkami powiatowymi do podatków bezpośrednich; średnio bowiem nakładano w ostatnich latach na cel powyższy dodatek powiatowy w wysokości 7% przy wydatności 1 ct. na 7 zł.

Niepomyślny ten stan majątkowy powiatu nowotarskiego i opłakany stan jego komunikacyj gminnych, wobec tak doniosłego znaczenia, jakie dla kraju mają położone w tym powiecie Tatry z Zakopańską stacją klimatyczną, zwiększając właśnie zwykłe potrzeby dróg odnośnych, zniewoliły też Sejm, że poniósłszy już znaczną ofiarę na uznaną za krajową drogę Nowy Targ-Zakopane, powziął dalsze uchwały w roku 1889, mające na celu uporządkowanie całego szeregu dróg gminnych pod nadzorem Wydziału krajowego i przy pomocy funduszu krajowego. Idąc za intencją Sejmu, uchwalił Wydział krajowy zaproponować Sejmowi udzielenie nowotarskiej reprezentacji powiatowej dalszej ulgi, w pierwszym rzędzie przez odroczenie spłaty funduszowi krajowemu dłużnego datku aż do końca roku 1900. Na wypadek zaś, gdyby w czasie od roku 1892 do 1900, reprezentacja powiatu nowotarskiego nakładała, jako dotację z funduszu powiatowego na uporządkowanie dróg gminnych powiatu, przeciętnie conajmniej 2% dodatku powiatowego rocznie (obok dotychczas średnio 7% wynoszącego dodatku na drogi powiatowe i 3% dodatku na powiatowy fundusz dróg gminnych), — wnosi Wydział krajowy, aby Sejm upoważnił go do zupełnego odpisania datku w resztującej sumie 5 420 zł. 9 ct., uznając datek ten, jako nadzwyczajną pomoc funduszu krajowego na uporządkowanie ważniejszych dróg gminnych powiatu.

„Parweniusz” czy „zdobywca”?

Jak wiadomo, podczas pobytu swego w Erfurcie na manewrach, wypowiedział cesarz Wilhelm na objedzie galowym toast, którym się zajmuje żywo prasa. Mamy dwie wersje, dotyczące treści tego toastu. Jednę podała półurzędowa *Post* i tę w pierwszej chwili roztelegrafowano, a drugą przyniósł urzędowy *Reichsanzeiger*. Za autentyczny musi być uważany tekst *Reichsanzeigera*, ale skoro i tekst, ogłoszony w *Post*, wywołał dyskusję i rozdrażnił umysły, szczególnie we Francji, przeto podajemy tu obie wersje mowy cesarskiej. Według *Post* brzmi toast cesarski, jak następuje:

„Cieszę się, że czwarty korpus armji wykonał paradę ku największemu zadowoleniu memu; cieszy mnie to tem więcej, że brali w niej udział dzielni synowie Turyngji, Saksonji i Starej-Marchji. Erfurt jest poważnym punktem w pruskiej historji. Tutaj najgłębiej poniżył nas p a r w e n i u s z **k o r s y k a ń s k i**, tutaj nas zhańbił jak najokropniej — (*An diesem Orte hat uns der korsiche Parvenü aufs Tiefste erniedrigt, auf das Scheusslichste geschändet*) — ale stąd też błysnął w roku 1813 promień odwetu, który go powalił o ziemię. Przypominam sobie jeszcze dobrze, jak przed 8 laty tutaj bawił mój dziad i jak bystrem okiem śledził ewolucje korpusu, któremu przewodził wówczas dzisiejszy feldmarszałek, hr. Blumenthal. Podniosłe uczucia wzbudza we mnie Erfurt i sprawia mi wielkie zadowolenie, że korpus obecnie dorównuje najzupełniej swemu zadaniu i jestem przekonany, że stwierdzi dzielność swą w wojnie i pokoju!“

Według *Reichsanzeigera* brzmi toast cesarski:

„Cieszę się, iż mogę wyrazić moje najzupełniejsze zadowolenie. Z tem większą radością przybyłem tutaj, aby widzieć wojowniczych synów Starej Marchji, Turyngji i Saksonji, ile że ziemia ta, wskutek tradycyj historycznych, jest dla naszej ojczyzny szczególnie ważną. Tutaj zdobywca korsykański niemieckich książąt najboleśniej dotknął i naszą powaloną ojczyznę głęboko upokorzył. Wówczas to zakiełkowała w duszy mego nieboszczyka pradziada myśl oporu aż do ostateczności, a myśl ta doprowadziła do zerwania się do broni w r. 1812, które krzywdy poprzednie zmyło.“ Cesarz wskazał następnie na odbyte przed ośmiu laty pod okiem jego dziada manewry i wyraził nadzieję, iż korpus IV także i teraz tak w wojnie, jak w pokoju, odznaczy się dobrą ostrą i dzielną bronią.

„Jewish Colonisation Association“.

Ostatnie *Nowoje Wremia* zamieszcza, co następuje:

„Dnia 24. września z. r. powstało w Londynie Towarzystwo kolonij żydowskich. Po wykonaniu wszystkich formalności, ustanowionych przez prawa angielskie, ministerstwo handlu wpisało towarzystwo do listy towarzystw akcyjnych z dodatkiem do urzędowego tytułu „*Jewish Colonisation Association*“ niezbędnej litery *L*, oznaczającej, że członkowie ograniczają swoją odpowiedzialność pieniężną tylko do sumy posiadanych przez każdego akcyj. Kapitał zakładowy oznaczono na 2,000.000 ft st. (według obecznego kursu około 19,000.000 rs. kredytowych), podzielonych na 20.000 akcyj, po 100 ft st. Podpisali się: baron Hirsch w Paryżu na 19 990 akcyj, oraz po jednej akcji: Rothschild, Goldsmith, Kassel, Mocatta i Kohen w Londynie, oraz Goldschmidt i S. Reinach (kustosz muzeów) w Paryżu.

Szczegóły nie są pozbawione znaczenia. Przedsięwziąwszy wysiedlenie żydów z Europy do Ameryki w wielkich rozmiarach, br. Hirsch pozostaje na początek głównym i pełnomocnym panem ofiarowanych przez siebie milionów; on jest organizatorem, on również wykonawcą przedsięwziętego planu. Najbogatsi bankierowie żydowscy w Londynie, pod przewodnictwem Rothschilda i prezes *Alliance Israélite Universelle* w Paryżu, Goldschmidt, do czasu tylko zapewniają poparcie moralne barona Hirscha; udział ich pieniężny jest drobny, a ponieważ przedsięwzięcie jest obleczone w formę towarzystwa akcyjnego, więc i głos tych siedmiu akcjonarjuszów będzie tylko doradczy, gdy zdanie właściciela 19.990 akcyj będzie decydujące.

Rzecz zaiste godna uwagi, iż do br Hirscha nie przyłączył się, chociażby tylko w charakterze współzawodnika, żaden z większych bankierów żydowskich Paryża, Wiednia, Berlina i Petersburga. Królowie giełdy na lądzie europejskim widocznie nie sympatyzują z tem nowem „wyjściem“ żydów.

Towarzystwo, zorganizowane przez barona Hirscha, obrało sobie za cel: „współdziałać i pomagać emigracji żydów ze wszystkich państw Europy lub Azji, a głównie z tych krajów, w których żydzi są obciążeni specjalnymi podatkami, lub podlegają ograniczeniom politycznym lub innym, do innych części świata; jak również zakładać w różnych krajach Ameryki Północnej i Południowej i innych krajach, kolonje rolnicze, handlowe itp.“ Towarzystwo będzie nabywało od osób prywatnych, instytucyj publicznych i rządów „terytorja i grunta we wszystkich częściach świata, oprócz Europy“, będzie oczyszczało nabyte grunta, przeprowadzało szosy, budowało drogi żelazne, konne i parowe, mosty, porty, elewatory, wodociągi, przystanie, fortyfikacje, telegrafy, telefony, fabryki, zakłady, magazyny, synagogi, łaźnie, parki i inne budowle, pożyteczne dla dobrego bytu kolonij pod względem materjalnym i moralnym. Nadto, towarzystwo ma na celu zająć się wszelkiego rodzaju opera-

MOZAJKA.

XXVII.

(Listy do pana Bonifacego. — „Genialność.“ — Podrzutki.)

Listy do pana Bonifacego.

XX.

Kochany Bonifacy! Takiego nudziarza,
Jak ty, jeszczem nie widział. Przyjadę, powtarza
W każdym liście, przyjadę, tak jest, niezawodnie,...
Tymczasem najspokojniej mijają tygodnie,
A o nim ani słychu. Bardzo to jest ładnie,
Gdy szlachcicowi zagon do serca przypadnie;
Że zrazy zawijane woli od cukierka,
Że milszą mu jest krowa, niźli Zimajerka,
Wszystko to bardzo ładnie, panie Bonifacy;
Jednakże i rozrywka dobrą jest po pracy,
A i możnaby zrobić coś dla przyjaciela,
Który cię, jako może, bawi co niedziela.
Choć nieraz kością w gardle staje mi pisanie.
Ot i ostatnim razem, Bonusiu, kochanie,
Taki byłem cierpiący, taki rozstrojony,
I tak interesami gnany na wsze strony,
Że wspaniałym okazem byłem — niedołęgi,
A jednak list ci dałem — co prawda, nie tęgi...
Mniejsza o to, ten casus nie tyle mnie boli,
Ile to, żem ze Lwowa drwił pomimo woli.
Głupstwo-m zrobił, przyznaję, boć wiadomo przecie,
Że Lwów kocham, jak matkę dobrą kocha dziecię,...
Zresztą jest to miasteczko wcale jakie takie,
Bo oprócz, że je zdobią wdzięki wielorakie,
I ludziska w niem żyją również jacy tacy;
To samo potwierdzili moi Warszawiacy,
Co wyrwawszy się z więzów rozpaczliwej ciszy
Do nas, gdzie niegnębiona myśl swobodniej dyszy,
Mówili, że we Lwowie czuli się, jak w niebie.

. . . .

Żal mi jest, że nie było tu, w pośród nas, ciebie.
Cośmy się nagadali o latach minionych,
Cośmy wspomnień ruszyli, ran niezagojonych!
Jak pod rodzinną strzechą wrogów dłoń zbójecka
Truła mi każdą chwilę od małego dziecka...
Marzenia i porywy, nadzieje, rozpacze,
Ostatnich lat trzydziestu! gorzkie łzy tułacze,
Wszystkom zbudził w mej duszy — przeszłość moją całą!
Lecz czy jest polskie serce, coby nie płakało?
Czy jest polska rodzina, której ręka Boża,
Nie dotknęła, a wróg jej nie wbił w piersi noża?
Więc nie będąc od innych bardziej pokrzywdzony,
Z miłością na ojczyste spoglądam zagony,
I cierpliwy, czekając, aż mnie nie zawoła
Matka ziemia do siebie, żyję w pocie czoła...
Och! przeszedłem ja bracie, przez miecze i ognie!
Toż zabliźnionej piersi lada cios nie pognie,
Ani mnie nie omami blaskiem — los zwodniczy!
Patrzę na świat bez złudzeń, lecz i bez goryczy,
Nie rzucam weń kamieniem. Niech rzuca kto inny,
Co nigdy nie był, nie jest i nie będzie winny.
Ja, widząc ludzką nędzę i ludzkie koleje,
Wprzód sto razy zapłaczę, nim się raz zaśmieję!...
Nie dziw się, że dziś wołam z tak smutnego tonu,
Lecz gdy cisnę do piersi braci z za kordonu,
Me serce, choć szczęśliwe i zadowolone,
Biegnie w zapadłe lata i rodzinną stronę!
Więc wybacz mi tęsknotę...
Zaraz się poprawię
I myśli moje zwrócę więcej ku zabawie
Niźli ku medytacji.

. . . .

W ostatnim liściku,
Pytasz, czy rzeczywiście narobił tu krzyku
Impresjonizm, i skąd się ten pan w sztuce bierze?
Jest to, Bonku, ryczące sobie dziko zwierze,
O nowem źródle wrażeń; by wlazłszy na scenę,
Zwrócić na siebie oczy za jakąbądź cenę
Więc malarz żądzą sławy zapaliwszy łono,
Maluje las na żółto, konie na zielono,
I woła, że pionierem stał się nowej ery.
Więc muzyk, porzuciwszy melodyjne sfery,
Kontrapunktuje trąby, bębny i puzony,
Sądząc, że kakofonją wrzaskliwą natchniony,
Pogrzebie dawne mistrze; a zaś brat literat,
Chcąc wywołać impresję, a pracować nie rad,
Rżnie ci nowelkę, w której zamiast piękna nitki,
Snuje się przez sto stronic widok brudnej łydki.
Owo masz impresjonizm; co zaś do hałasu,
Jaki ten czyni w sztuce — sądzę, że do czasu.
Bo już nawet, jak słyszę, w francuskim narodzie
Obudził się wstręt ku tej rozczochranej modzie.
Łatwa sława, zysk łatwy, wszystko razem trzasło.
Miljon tomów impresji — wędruje pod masło...
Mała szkoda — żal krótki.
Inna rzecz, kochanku,
Impresjonizm społeczny. Ten trwa bez ustanku.
W stolicy, czy miasteczku, w najlichszej wioszczynie,
Nerwy szalenie grają — o każdej godzinie:
Ktoś się topi, ktoś wiesza, ów z trucizną igra
Moskal wziął Dardanelle, Anglik bierze Sigra,
Owdzie mord, tu drastyczna małżeńska oferta,
Siedmioletni Raul daje osiem lat koncerta...
Stugębna fama krąży, ten, ów coś dodaje,
I oto sensacyjne wyłania się jaje,
A ludek patrzy, słucha, nie waży, nie liczy,
Tylko — starym zwyczajem — ryczy, ryczy, ryczy...
A gdy się w lot przekona, że uwierzył bajce,
Bierze inną — jak dzisiaj, sprawę o Podhajce.
Wieść pochwycił na język, mocno bałamutną,
I krzyczy — nerwom gwoli. To tylko jest smutno,
Że u nas, stój na straży społecznego domu,
Dzień i noc — nie dogodzisz niczem i nikomu.
Dasz się ludziom przygarnąć, choćby na przypiecku,
Spotka cię zwykły zarzut: Oho! po szlachecku!
Czuwasz pilnie, do kropli miód wyciskasz z wosku,
Wnet ci wrzasną nad uchem: Oho! po żydowsku!
Rządź się rozumem, sercem, prawdą, czy sumieniem,
Nic ci to nie pomoże — weźmiesz w łeb kamieniem.
Weźmiesz i to bez sądu — ot tak, na zadatek.
Zaczem mała uwaga: o ile nasz światek
Jest wdzięczny i serdeczny — maleńkie dilema?
Według mnie, jest on dobry — bo lepszego nie ma.
Ciekawym twego zdania, o które cię proszę.
A tymczasem cię żegnam — pisania rozkosze
Na następną niedzielę zostawiając, która
Oby też lekką była dla mojego pióra.

M. Rodoc.

* * *

„Człowiek — wzdycha jeden z niemieckich pisarzy — nie może większego głupstwa popełnić, jak urodzić się genialnym.“

Jest w tem trochę racji, jakkolwiek genialność nie zawsze da się stwierdzić przez człowieka, nią obdarzonego i nierzadko się zdarza, iż ten lub ów najniesłuszniej w świecie podejrzywa siebie o ten defekt...

Dawniej miano przynajmniej pewien zewnętrzny probierz genialności; mniemano, iż stoi ona w odwrotnym stosunku do całych butów, przyzwoicie uczesanych włosów i krótkich paznogci. Niedostatek tualety u ludzi „genialnych“ nikogo nie raził; dziury łatał w oczach zwykłych śmiertelników filozoficzny światopogląd danego osobnika, a jego bieliznę przyćmioną olśniewał blask wielkich myśli.

Dziś jednak wszystko to już nie wystarcza; genialność nie ma już wytartych łokci; nieraz nie gardzi nawet ona świecidełkami, jak np. orderem — w ogóle nie staje okoniem przeciw formom, obowiązującym każdego przyzwoitego człowieka.

Sama odarłszy się z jedynego swego przywileju, jeśli dotąd miała, nieraz drwa rąbie i wodę nosi liliputom, z których składa się ogół.

Genialność bowiemtylko w oderwanym świecie ducha prząść może swą tkaninę, a świat ów leży po za sferą codziennego życia,—jako taki mało kogo obchodzi.

Ztąd często się zdarza, iż ludzie genialni przechodzą niespostrzeżeni; czasem zaś bywa jeszcze gorzej, bo wielkość ich budzi śmiech politowania, a nie wiadomo, czy srożej co zranić może, jak śmieszność.

„Królestwo ich nie z tego świata.“

Szczęście tylko, że dziś „genialnych“ ludzi tak mało — i że coraz mniej ich... (*W—b*).

* * *

Przed komisarjatem dzielnicy grono ludzi rozprawia żywo, każdy dorzuci słówko, a między nimi pachołek miejski w poczuciu swej władzy spogląda na garstkę zebranych. Trzyma za rączkę dziecko trzyletnie, które przydybano nad wieczorem siedzące, a raczej drzemiące na zimnych stopniach studni kamiennej. W drugiej, wolnej rączce dzierży dziecina tobołek mały, zawierający całą swą wyprawkę, a więc jedną koszulkę zgrzebną i cycowy fartuszek, oraz kawałek czarnego wiejskiego chleba.

I nic więcej. — To przyszłe dziecię nędzy, nie znające ani swej przeszłości, ani rodziców. Przyszłość jego łatwa do odgadnięcia: Dobroczynna dłoń magistratu nie mogąc znaleść ani matki dziecięcia, ani kobiety wiejskiej, która dziecię, za które jej nie wypłacano więcej na utrzymanie — na bruku zostawiła — umieści je na koszt publiczny na wsi, gdzie ludzie będą mu całe życie przypominali jego pochodzenie, zwąc je „n a j d u c h e m.“

Sceny, jak powyższa — prawdziwa i niedawna, bo z przed dni kilku, są tak zwykłe w stolicy naszej, że do setki niemal co roku dochodzą. I rok po roku liczba takich cierpiących za winy niepopełnione zwiększa się, a nasza stolica — jak ją nazywają — „jedna z najhumanitarniejszych“ nie zdobyła się dotąd, na choćby małych rozmiarów, dom podrzutków, gdzieby nieszczęśliwych uczono rzemiosł i kształcono na porządnych obywateli.

Był czas, że zmarły niedawno pewien obywatel ziemski nosił się z myślą ustanowienia fundacji takiej, poświęcając nawet kilkudziesięciotysięczny kapitał; zmarł niestety niespodziewanie, a fundusze, dzięki zabiegom klerykałów — na inne użyte zostały cele.

Ale przykład ten powinien zachęcić innych, którzy mogą sobie pomnik trwalszy nad granit po wszystkie czasy we wdzięcznych sercach zbudować...

A. Kr.

cjami handlowemi i przemysłowemi, mogącemi ułatwić wykonanie głównego zadania towarzystwa. Dywidendy od akcyj nie będzie żadnej; wszelkie dochody towarzystwa, oraz ofiary, mają być obracane wyłącznie na urządzenie kolonij.

Nasze stosunki zdrowotne.

VII.

Streszczenie nasze wyczerpane. Przytoczyliśmy to, co najważniejszem nam się zdawało, a reasumując obecnie owe szczegóły, musimy powtórzyć tylko to, co zaznaczyliśmy u wstępu, a mianowicie, że Lwów pod względem zdrowotnym pozostawia ogromnie wiele do życzenia.

Niedostateczna kanalizacja, zanieczyszczenie gruntu, zła woda — oto główne z rzędu tych ujemnych czynników, które podkopują u nas zdrowie ogółu.

Byłoby niesprawiedliwością, czynić z tego zarzut urzędowi sanitarnemu, który pod sprężystem, a umiejętnem kierownictwem dr. Pawlikowskiego wszelkich dokłada starań, by asanacyę miasta podnieść i ulepszyć. Jakoż, o ile stosunki zdrowotne zawisły od działalności tego urzędu, dają się w ostatnich latach spostrzedz znaczne postępy. „Robi się“ w każdym razie wiele, a jeśli nie tyle przecie, ileby pragnąć wypadało, to jedynie z tej przyczyny, że etat miejskiej służby zdrowia jest za skąpy, że liczba odnośnych funkcjonarjuszów nie odpowiada rzeczywistej potrzebie i że miasto walczące z trudnościami finansowemi, nie może przedsiębrać nie jednego dzieła, które nawet ogólnie mało, tak mało obeznanego z wymaganiami hygieny, jak u nas, wskazuje jako konieczne.

Główny ciężar winy spoczywa atoli na naszej publiczności. Nie obznajomiona z podstawami zdrowia, zaskorupiona w dawnych przesądach, lekkomyślnie pomiatająca środkami, jakie zaleca hygiena dla ochrony przed wrogami ludzkiego organizmu,—publiczność ta paraliżuje najlepsze nieraz chęci i zarządzenia władzy miejskiej. Ścisła kontrola w tym względzie nie da się nigdy przeprowadzić; znaczna część przepisów sanitarnych musi być pozostawiona dobrej woli publiczności.

Dla poprawienia tedy naszych stosunków zdrowotnych nigdy nie wystarczą ustawy, ani rozmaite choćby najenergiczniejsze środki, zarządzone przez władze miejskie. Stosunki te dopóty będą pozostawiać dużo do życzenia, dopóki ogół nie nabierze przekonania, że fatalistyczne zdanie się na łaskę Opatrzności nie ocali go przed chorobami, które niweczą naraz szczęście rodzin, rujnują je materjalnie i moralnie, a którym w wielu wypadkach dałoby się zapobiedz środkami bardzo prostymi.

Szerzenie tedy wiadomości z zakresu hygieny pomiędzy szerokiemi warstwami publiczności jest bodaj czy nie pierwszym i najważniejszym czynnikiem sfer, powołanych do tego. Im też pozostawić należy wybór środków, prowadzących ku temu celowi. Popularne broszurki, zjednywanie członków towarzystwa zdrowia, wykłady bezpłatne, na któreby w razie potrzeby nawet ściągano słuchaczy — nie mogłyby pozostać bez dodatnich skutków.

Nakoniec musimy się zwrócić jeszcze do samej książki dra Pawlikowskiego, jako do dzieła.

Nie możemy się powstrzymać od gorących słów uznania dla tak sumiennej i wyczerpującej pracy p. fizyka miejskiego. Łatwo pojąć, jakiego potrzeba było nakładu trudów, aby materjały tak obfite zebrać i należycie uporządkować. Mają one wielką wartość naukową, a obok tego i tę praktyczną, że wykazują wszystkie luki i wadliwości w naszych urządzeniach asanacyjnych — wskazują więc to, co w nich należy poprawić lub uzupełnić.

Z tem dziełem w ręku, zarząd miejski nie będzie miał trudu przy wyszukiwaniu pracy na polu zdrowotnem; nie wątpimy też, że [illegible] i że sprawozdania następne mniej już będą zawierały kart przerażających. (*ol...*)

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Br. Czedlik, prezydent kolei państwowych, przybył w czwartek wieczorem do Krakowa, a odjechał onegdaj o godz. 10. wieczór do Wiednia.

Nekrologja. W Avallon, we Francji, zmarł d. 14. sierpnia b. r. 82 letni weteran powstania 1 stopadowego, Teofil Kwiatkowski, jeden z estatnich żołnierzy słynnego 4. pułku. Na wychodźctwie nieboszczyk zajmował się malarstwem i zwłaszcza akwarele jego miały wiele wdzięku; najbardziej znaną między niemi jest „Improwizacja Chopina.“ Z tym ostatnim śp. Kwiatkowaki zostawał w bardzo bliskim stosunku, a Mickiewicz szczególne miał upodobanie do jego opowiadań i dykteryjek. Jeszcze przed paru laty można było widzieć Kwiatkowskiego w galerji Luwru, uzbrojonego w podwójne, a nawet potrójne okulary, kopiującego to lub owo arcydzieło malarskie. — We Lwowie zmarli: Eleonora Buczyńska, w 71 roku życia i Władysław Hopfen, złotnik, w 24 r. życia.

Kalendarz. Niedziela (20.): Eustachego. Wschód słońca o godzinie 5. minut 50, zachód o godzinie 5. minut 56.

Z życia towarzyskiego. Ślub panny Zuzanny Beer z p. Arnoldem Friedmanem, nauczycielem ludowym w Brodach, odbędzie się tamże d. 22. bm.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Tomasza Ślusarka, z Koszarowej, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Cięcinie; Jakóba Franciszka Maleszkiewicza, z Trybuchowiec, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Howiłowie wielkim; Rozalję Sołtysowę, z Czabarówki, stałą nauczycielką młodszą, zawiadującą szkołą filjalną w Myszkowcach

Wydział krajowy zamianował kuratorem szkoły fachowej dla tokarstwa w Stanisławowie dr. Walerego Szydłowskiego.

Dr. Kazimierz Junosza Gałecki powołany jako auskultant sądowy do ministerstwa skarbu, został zamianowany koncepistą przy dyrekcji skarbowej w Opawie i jako taki przydzielonym do tegoż ministerstwa.

Wiadomości dyecezjalne. Kapelanem ks. Pełesza, nowomianowanego biskupa przemyskiego, został ks. dr. Jan Grobelski, profesor teologji w Przemyślu.

Wyrób krajowy. W magazynie broni p. Alfreda Dzikowskiego oglądać można było tymi dniami prawdziwe cacko kunsztu rusznikarskiego — dubeltówkę systemu angielskiego, ale jeszcze o pół kilograma lżejszą od najsubtelniejszych wyrobów angielskich. Cacko takie nie jest jednakże unikatem, w pracowni bowiem pana D. znajduje się „na warstacie“ kilka rzeczy piękniejszych Mieliśmy sposobność oglądać ten warstat, a raczej prawdziwe atelier artystyczne. Z odkutych sprowadzonych, dla braku krajowych hut żelaznych postępowych — części składowych, wyrabiają tu aż do najdelikatniejszych sztuk tutejsi robotnicy pod kierunkiem wytrawnego mistrza, p. Tabaczkowskiego, a ręka jego brata — artysty grawera, ozdabia owe części strzelb najsubtelniejszymi rysunkami. — Pracownia p. Dzikowskiego godną jest zwidzenia.

(*m*) **Sprawiedliwości stało się zadość.** Handlarze tutejsi wyznania mojżeszowego, Selig Turteltaub, Peretz Rappaport, Schapse Bienenfeld i Simche Sitzer, wyszukali sobie znajdującego się w najokropniejszej nędzy szewca, Alojzego Krzyżaka, któremu dawali do roboty buciki. Krzyżak otrzymywał skórę, zaś dodatki, to jest płótno, kołki i dratwę sam musiał dodawać. No i za to otrzymywał od pary bucików 60 ct., a gdy i ta zapłata handlarzom wydawała się za wysoką, zniżyli ją na 50 ct. Ginący z głodu szewc robił więc buty, chcąc uczciwą pracą zarobić na życie i utrzymanie rodziny. Niestety z tego nędznego zarobku nie mógł się oczywiście utrzymać i skończyło się na tem, że biedaczysko zastawił, czy sprzedał daną mu do roboty skórę, przedstawiającą wartość nad 50 zł. Żydzi oddali biednego szewca w ręce sprawiedliwości, a trzybunał po przeprowadzonej rozprawie, trymając się ściśle litery prawa, musiał uznać Krzyżaka winnym zbrodni sprzeniewierzenia i skazał go za to, przy uwzględnieniu łagodzących okoliczności, na 14 dni aresztu. Biedny szewc przyjął wyrok!

Rada powiatowa w Rudkach ukonstytuowała się dnia 17. bm. Prezesem wybrano Andrzeja hr. Fredrę, zastępcą prezesa p. Kazimierza Kurka. Do wydziału weszli pp.: Albin Rayski, Mieczysław Lewicki, ks. kan. Michał Kamiński, ks. Michał Matkowski i Michał Kos.

Przy uzupełniających wyborach do buczackiej rady powiatowej, zostali na dniu 17. b. m. wybrani jednogłośnie: Ks. proboszcz Jan Oleśnicki, z Przewłoki; ks. proboszcz St. Nowosad, z Kowalówki; Olexa Hołub, wójt z Uścia zielonego; Jan Manasterski, b. poseł na Sejm krajowy i do rady państwa, z Kujdanowa; Mikołaj Barabolak, wójt z Ćwitowy.

P. minister sprawiedliwości w Złoczowie. Na dworcu kolejowym oczekiwał przybycia p. ministra hr. Schönborna, hr. Włodzimierz Dzieduszycki, reprezentacja miasta, tj. burmistrz dr. Billot i dr. Heyne, z sądu: zastępca prezesa sądu obw. pan Alscher i zastępca prokuratora; ze starostwa: p. komisarz Wybranowski. Po powitaniu wsiadł pan minister z p. prezyd. Simonowiczem i p. Alscherem i przybyli w krytym powozie p. Weisera, właściciela papierni w Sasowie, do kamienicy rady powiatowej, gdzie w sali posiedzeń zasiedli obok p. ministra, hr. Włodzimierz Dzieduszycki, p. prezydent Simonowicz, radca min. Tchórznicki, Zenker, hr. Ksawery Dzieduszycki i pan Alscher do zastawionego śniadania.

O godzinie 1[illegible] [illegible] się p. minister do gmachu sądu obwodowego, gdzie zapoznał się z całym personalem urzędniczym i stanem adwokackim i zwidził biura.

Tu zapytywał p. minister niektórych urzędników w kwestjach osobistych, np. ile lat służy, jaka jest praca itp. O godzinie 2½. wyjechali pan minister z hr. W. Dzieduszyckim, p. Tchórznickim i Zenkerem w powozach hr. W. Dzieduszyckiego do Podhorzec, skąd po zwidzeniu Zamku udadzą się do Pieniak na obiad.

Dziś wyjeżdża p. minister kurjerskim pociągiem ze Złoczowa i zatrzyma się w Łańcucie. Przenocowawszy w zamku hr. Potockich, odbędzie w poniedziałek rano wizytację sądu powiatowego w Łańcucie, poczem udaje się do Krzeszowiec, skąd we wtorek powróci do Wiednia. W niedzielę celem pożegnania pana ministra, przybędą na dworzec gremia wyższego sądu krajowego i sądu krajowego, tudzież personal prokuratorski.

Pan prezydent Simonowicz odprowadzi pana ministra aż do Przemyśla, skąd wieczorem o godzinie pół do dziesiątej powróci do Lwowa.

Doroczny popis korpusu ochotniczej straży ogniowej w Zaleszczykach, odbędzie się dnia 27. a w razie niepogody dnia 29. września b. r. o godzinie 3. po południu. Na popis ten naczelnictwo korpusu miejscową i zamiejscową publiczności, a w szczególności pp. członków wspierających i w tej mierze interesowane miejcowe władze autonomiczne jak najuprzejmiej zaprasza.

Umarłemu — kadzidło. Z Petersburga donoszą: Car dał 2000 rubli na przewiezienie zwłok apostaty Naumowicza z Kaukazu na Ukrainę.

Z pod Tatr piszą: Już po raz drugi w krótkim odstępie czasu dzienniki polskie podają wiadomości z Tatr, o przejściu wojska węgierskiego przez Tatry i o oberwaniu się skał. A w obu razach widocznie z dzienników węgierskich czerpane są te opowieści, albowiem nazwy miejscowe dziwnie są przekręcone. W całych Tatrach nie znajdzie wieśniaka, ani pasterza Węgra, bo w granicach węgierskich mieszkają pod Tatrami Polacy i Słowacy, a nazwy szczytów i dolin węgierskich — są przekręcone, lub po prostu przetłumaczane ze słowiańskich języków i gwałtem w pismach narzucane. Darmoby się kto pytał o jakąś „Tarpatakską dolinę“ w Tatrach, równie jak o jakiś „Bibiricz“. Wojsko węgierskie (strzelcy), stojące załogą w Kiesmarku, przeszło przez główny grzbiet Tatr dla ćwiczenia w pochodzie górskim przez Przełęcz Lodową z Doliny Pięciu Stawów węgierskich do Doliny Jaworowej. Przełęcz ta (a nie żaden szczyt) zalicza się do najwyższych w Tatrach przesmyków, bo ma wzniesienie 2294 m., nie przedstawia jednak nadzwyczajnych trudności. W pochodzie bowiem przez Dolinę Jaworową, należącą do dóbr Jaworzyńskich ks. Hohenlohego, wydeptali żołnierze sporą drożynę wśród gęstych traw, albowiem już od dłuższego czasu nie wolno podróżnikom zwidzać owej doliny i wszystkie ścieżki tam zupełnie zarosły. Z Jaworzyny Spiskiej Doliną Koperszadów Polskich przez Przełęcz pod Kopą, wróciło wojsko do Kiesmarku, przebywając tym razem jednę z najniższych przełęczy w Tatrach. Wcale na drodze tej nie leży Morskie Oko, o którem jest wzmianka w owem opowiadaniu, jedynie tylko jedno jeziorko małe na północnej stronie Przełęczy Lodowej, t. z. Staw Jaworowy.

Co się tyczy wiadomości o oberwaniu się skał, to stało się to w Dolinie Staroleśniańskiej w górnej kotlinie południowej pod Szczytem Staroleśniańskim (2490 m.) nad Stawem Długim. Jest to bardzo dzika dolina z licznemi jeziorkami, w której zwietrzenie bardzo daleko postąpiło, znana z wielkiej obfitości kozic, kryjących się wśród poszarpanych turni. W dolnej części tej doliny szumią piękne wodospady Zimnej Wody, licznie odwidzane przez gości ze Smokowca, czyli Szmeksu. Przypadki bowiem oberwania się skał zdarzają się w Tatrach bardzo rzadko w ciepłych miesiącach, najczęściej na wiosnę ze śniegiem, lub też w zimie z powodu mrozów. Przed dwoma laty było ostatnie oberwanie się skał we wrześniu 1889 roku w Dolinie Piarżystej nad Stawami Cemnosmreczyńskiemi. Z dawnych czasów przechowała się wzmianka w Historji naturalnej Ładowskiego, że za panowania króla polskiego Jana Sobieskiego, zapadła się w Tatrach cała góra, tak zwana Ostrza.

Nowe olbrzymie źródło naftowe odkryto w tych dniach nad jeziorem Kaspijskiem. Przewyższa ono obfitością swą wszystko, co dotychczas było znanem w tym kierunku. W ciągu 10 dni olbrzymia naftowa fontanna z nieprzepartą siłą wybuchała otworem, mającym 18 cali w średnicy. Strumień nafty tej grubości, wytryskający z szybkością wystrzału armatniego, dostarczał według przybliżonych obliczeń około 200.000 cetnarów nafty na dobę.

Carmen Sylwa opuściła już Wenecję i bawi w Pallanca. Postanowiono zmienić całkowicie jej otoczenie, a przedewszystkiem oddalić pewne indywiduum, które zgubny na zdrowie królowej wywierało wpływ za pomocą prób magnetyzerskich. Panna Vacarescu, która opuściła Wenecję przed przybyciem tam króla rumuńskiego, mieszka obecnie w Medjolanie razem z rodzicami.

Dobry projekt podaje humorysta *Figara*. Chodzi tu o środek zapobieżenia zaburzeniom w dzień, przedstawienia „Lohengrina“, a zarazem o okazanie że rząd umie stawić czoło wichrzycielom. Otóż należy w tym celu równocześnie z przedstawieniem „Lohengrina“ w operze, grać w Komedji francuskiej... „Thermidora.“ Demonstranci nie będą wtedy wiedzieli, dokąd mają się udać, aby lepiej służyć ojczyźnie.

„Lohengrin“ w Paryżu. Przedstawienie tej opery wypadło świetnie pod względem artystycznym. Tenor van Dyck był wybornie usposobiony. Pani Caron znakomicie odśpiewała partję Elzy. Dopiero po pierwszym akcie poczęły się przed operą gromadzić tłumy. Na placu operowym, strzeżonym przez wojsko, zebrało się około dwudziestu tysięcy osób. Policja aresztowała śpiewających Marsyliankę. Mimoto odzywały się co chwila okrzyki: Niech żyje Francja! Niech żyje Rosja! Precz z Niemcami! Precz z Wagnerem! Najwięcej dokazywali wyrostki z rozmaitych sfer społecznych. Bulwary i ulice musiano oczyścić kawalerją.

Przed piwiarnią Tanta wzywał Antoine do okrzyków na cześć Rosji. W kawiarni De la Paix tłum pobił jakiegoś człowieka, czytającego pismo niemieckie. W piwiarni hanowerskiej zniszczono całe urządzenie. Motłoch, nie mogąc się dostać do opery, przeciągał przed pałacem ambasady rosyjskiej. Ogółem zarządzono 1100 aresztowań. Wielu uwięzionych wsadzono do piwnic opery, gdzie mimowolnie przysłuchiwali się kompozycji wagnerowskiej. Za bilety wstępu płacono szalone ceny. Krzesło w parterze szło w cenie 250 fraków, loża na piątem piętrze 500 franków, krzesło w amfiteatrze 100 franków. O północy na ulicach panował zupełny spokój.

Z życia towarzyskiego. Dnia 22. bm. odbędzie się w kościele parafialnym o godz. 8. wieczorem w Tarnopolu ślub p. Marjana Krzyżanowskiego, magistra farmacji i właściciela apteki, z panną Zofją Madurowiczówną.

(*m*) **Przykra sprawa.** We Wiedniu istnieje Towarzystwo „Przytulisko“, którego głównem zadaniem jest, przychodzić z pomocą biednym rodakom na obczyźnie, udzielać im wsparć i zapomóg, dostarczać zniżonych kolejowych kart jazdy, ułatwiać powrót do domu itd. Towarzystwo to o celach prawdziwie humanitarnych, rozwijało się długi czas bardzo pięknie, czego dowodem, iż fundusze jego wynosiły 5000 zł. Nagle w skutek apatji członków wydziału, Towarzystwo zeszło na złe tory. Stało się to wtedy, gdy w towarzystwie zaczęło rej wodzić czterech członków wydziału. Zdarzały się wypadki, iż biedaków, zgłaszających się po zapomogi, wyrzucano za drzwi, bito laskami, słowem obchodzono się z nimi brutalnie. Nie dość na tem. Wydział spekulował na akcje i trwonił w ten sposób fundusze Towarzystwa, z honorowej posady sekretarza zrobił posadę płatną, dawano pieniądze na zastawy, które gdy nie zostały wykupione, kupowali wydziałowi itd. itd.

Takie nieprawidłowości działy się czas dłuższy, aż wreszcie w pewnem pisemku robotniczem pojawił się w tej sprawie artykuł, którym uczuli sie dotknięci członkowie wydziału „Przytuliska“ pp. St. Gawlikowski, Mikulski i Kotykiewicz i wytoczyli p. Ant. Mańkowskiemu, redaktorowi pisemka, proces o obrazę czci.

Przez dwa dni odbywała się w tej sprawie rozprawa karna przed trybunałem przysięgłych, a przesłuchani świadkowie, zawezwani aż z Wiednia, potwierdzili rozmaite okoliczności, przemawiające na niekorzyść oskarżycieli prywatnych.

Rozprawa skończyła się w ten sposób, że oskarżony p. Mańkowski złożył przed sądem deklarację, iż wymienionym wyżej wydziałowym „Przytuliska“ zarzucał to tylko, że przy godności wydziałowych dla akiejś ambicji chcą się utrzymać, a oskarżyciel prywatny dr. Lisiewicz odstąpił od oskarżenia.

Nie wątpimy, iż w przyszłości podobnych niemiłych spraw, dyskredytujących w wysokim stopniu Towarzystwo humanitarne, nie będzie potrzeba wywlekać na światło dzienne.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Zebrzydowice, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Zmiana wyznania. W Żółkwi, w tamtejszym kościele farnym, przyjęły chrzest św. dwie panny Karczówny, córki adwokata dr. Maurycego Karcza. Rodzicami chrzestnymi byli: starosta, p. Lanikiewicz Józef z małżonką, oraz zastępca prezesa rady powiatowej, p. Rozwadowski Eugenjusz z małżonką.

Za sfałszowanie metryki chrztu, aresztowano wczoraj Mokrynę Pajtak. Przesłuchana w policji podała ona, że metrykę sfałszował za jej wiedzą Stefan Peszko.

15 letniego złodzieja Władysława Kasprzyka przytrzymano w Rynku na gorącym uczynku kradzieży kieszonkowej, popełnionej na szkodę pani W.

Włamano się wczoraj w biały dzień do mieszkania Zirli Anes, przy ul. Żółkiewskiej l. 47 i skradziono 40 metrów płótna, leżącego na komodzie.

Podziękowanie. Z Zaleszczyk otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Ruski narodowy teatr pod zarządem p. Jana Biberowicza, dał dnia 15. września b. r. na dochód tutejszej straży ochotniczej ogniowej przedstawienie, z którego wpłynął do kasy strażackiej czysty dochód w kwocie 44 zł. 29 ct. Panu Biberowiczowi i szanownej tak miejscowej, jak zamiejscowej publiczności naczelnictwo korpusu składa serdeczne podziękowanie za łaskawą i zawsze chętną ofiarność.

Tak samo Gwalbertowi Ziębickiemu wyraża się najserdeczniejsze podziękowanie za znaczny datek, ofiarowany tutejszej kasie strażackiej na wzmocnienie funduszu służącego do utrzymania rekwizytów pożarniczo-ratunkowych.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Dom przy ulicy Narwańskiej“, krotochwila w 4. aktach Moser'a; wieczór o godzinie 7 „Biedny Jonathan“ operetka w 3. aktach Millöckera. Występ gościnny pani Adolfiny Zimajer, artystki teatrów warszawskich; jutro w poniedziałek „Niniche“, wodewil w 3. aktach z muzyką L. Delibes'a, Offenbach'a i Lecoqu'a. Przedostatni występ gościnny pani Adolfiny Zimajer.

W niedzielę po południu daną będzie wesoła komedja „Dom przy ulicy Narwańskiej,“ a wieczorem „Biedny Jonatan“ z panią Zimajerową. Będzie to jeden z ostatnich występów naszej diwy, która za dni kilka wyjeżdża do Zakopanego na odpoczynek.

Z wystawy. Prócz wielkiego obrazu Łuskiny „Rzeź Oszmiany“, przybyło do naszego salonu kilkanaście mniejszych i większych utworów. Między innemi prace: Cieszkowskiego, Jasińskiego, Koehlera, Mireckiego, Pankiewicza, Streita, panny Pająk oraz Trojanowskiego. — Obrazów Siemiradzkiego spodziewa się zarząd wystawy jeszcze w tym miesiącu. — Ukazały się także pierwsze próbne egzemplarze reprodukcji z obrazu Wodzinowskiego „Na swojską nutę“, przeznaczonego jako premium dla członków lwowskiego i krakowskiego Tow. sztuk pięknych. — Reprodukcja ta odznacza się niepospolitemi zaletami i prawdziwie artystycznem wykończeniem.

„Życie“. Nabywca tygodnika warszawskiego *Życie*, p. Jachowicz, donosi nam, że pismo to zacznie wydawać w dalszym ciągu w dniu 3. października rb.

Artyści nasi, nagrodzeni na wystawie berlińskiej, zamieszkali w Warszawie, a mianowicie: Chełmoński i Ryszkiewicz otrzymali już przyznane im przez międzynarodowe *jury*, pierwszy „dyplom honorowy“ (*diplome d'honeur*), drugi list pochwalny (*mention honerable*). Oba dokumenty napisane są w języku francuskim. Termin zamknięcia wystawy berlińskiej przedłużono do dnia 20. bm.

Znany historyk Roeppell z Wrocławia, napisał dzieło pod tytułam: „Dzieje Polski za czasów ostatniego króla“ i powierzył druk tego dzieła tamtejszemu niemieckiemu Towarzystwu historycznemu, które je będzie umieszczało w perjodycznych swych miesięcznikach.

Teatr.

(*„Marcowy kawaler“. — „Figle Chochlika“. — „Jedna noc karnawałowa“.*)

Wyborny obrazek Blizińskiego, malujący z taką prawdą, a zarazem i z humorem dwór starokawalerski na wsi, doczekał się wczoraj wznowienia dzięki pobytowi pani Adolfiny Zimajer, która kreacją Pawłowej upamiętniła się już dawniej w rocznikach naszego teatru.

W „Marcowym kawalerze“ jest artystka w istocie nieporównaną. Na pierwszy rzut oka widz poznaje, że sympatyczny nasz gość traktuje swe zadanie z szczególniejszą predylekcją, rzec można z widocznem zamiłowaniem. Jakoż w rzeczy samej typy ludowe były zawsze i pozostały po dziś dzień specjalnością pani Zimajer. W kreacjach jej ludowych obok pewnej zamaszystości, gwary właściwej i naturalności, tkwi wdzięk, nie pozbawiony poezji, który oddziaływa na publiczność ujmująco.

Z tego też powodu, jakkolwiek wiele już wody upłynęło od chwili, w której pani Zimajer sprzeniewierzyła się dramatowi, wczorajsza Pawłowa cieszyła się tym samym, co dawniej, sukcesem.

Jako Ignacy debiutował wczoraj po raz wtóry na tutejszej scenie p. Marceli Trapszo, artysta sceny poznańskiej. Postać podtatusiałego szlagona niezupełnie nadawała się do drobnej indywidualności debiutanta, jednakowoż już po wczorajszym występie możemy sobie wyrobić pewne przekonanie o rodzaju jego zdolności.

Nie możemy się wprawdzie w grze jego dopatrzyć owego „rzewnego komizmu“, który w p

---

„Szary wilk.“

(*Powieść Adama Krechowieckiego. Warszawa 1891 r.*)

(Ciąg dalszy.)

Od czasu tragicznego zgonu Wincentego z Szamotuł minęło lat wiele. W kraju zapanowały mniej więcej uporządkowane stosunki, siły narodu rozkwitały, a statut wiślicki stwarzał podstawę ładu i jedności. Ale nie brakło i zgubnych prądów z zewnątrz i z wewnątrz; były to czasy, gdy Rzym opustoszał, a Awinjon nie miał powagi, gdy nieustannie włóczyły się sekty Biczowników, Braciszków i Pastuszków, na wewnątrz zaś burzyły się jeszcze niektóre umysły przeciw jedności i prawom. Szczególnie w Wielkopolsce były wichry i burze, a „wichry te gromadził około siebie człowiek jeden, który naraz wyrósł po nad stan niesforny, silny mieniem, rodem i stanowiskiem, silniejszy jeszcze zuchwalstwem swem i wolą“ — a był nim syn Przybysława Napiwona, zabójca Wincza, Maćko z Borku. Najpotężniejszy był to pan w Wielkopolsce — otoczony dla zasług ojca łaską królewską, stał ciągle na czele band zbójeckich, które zbiegały się z całego świata w jego Koźminie i stąd napadały w całej okolicy. Tworzyły się konfederacje, szły skargi do króla, ale tajemnie, bo i najśmielsi bali się Maćka, który z dzikością opowiadał jak jako wyrostek zabił konia od razu, za to, iż stawiał mu opór: — „Koń był piękny i mocny — mawiał Maćko — a przecieżem go nie żałował; człowiek zaś jest obrzydliwe, a niemocne bydle, ubiję pięścią, gdy mi się sprzeciwi“...

Zabójca Wincza, z natury rzeczy nienawidził rodu Nałęczów, niegdyś silnego, dziś podupadłego, na którego czele stali Mikołaj z Szamotuł, bratanek Wincza i Benjamin z Czarnkowa, a w tej nienawiści umacniał go Sędziwój, z rodu Nałęczów, który pragnąc pomścić swe wrzekome krzywdy na Benjaminie z Czarnkowa, poszedł w służbę Maćka. Maciek nienawidził Nałęczów, ale nie wiele sobie z nich robił, prawem mocniejszego zabrał zamek Wincza i mimo żądań zwrotu ze strony Nałęczów, nie myślał go oddać. To obostrzyło wzajemny stosunek, a niebawem przyszła sprawa poważniejsza.

Marta, owo jedyne dziecko Wincza, uniesiona z zamku przez sługę, dostała się w ręce ludzi Przybysława, ojca Maćka. Ten umierając, zdał opiekę nad nią Maćkowi i pod grozą przekleństwa nakazał mu dziecko wychować i nic mu złego nie zrobić. Maćko, acz niechętnie, zastosował się do woli ojca i dziecko wraz z piastunką Agatą, której nakazano Martę wychować w nieświadomości rodziny, umieścił w Kozminie, w swych murach. W niewytłumaczony jednak sposób rozeszła się pogłoska, że córka Wincza żyje i jest w mocy Maćka, toć Nałęczowie upomnieli się o dziecko. Maćko szyderstwem im odpowiedział, że: Wincz tylko robaczliwe zostawił wspomnienie — ale nie potomstwo. Oburzeni tem Nałęczowie, widząc, że „król daleko, a Bóg wysoko“, poczęli myśleć o własnej obronie i choć Maćko ze swą drużyną przeszkadzał, wkrótce niedaleko od murów Koźmina wzniósł się obronny zamek „Odsiecz“, gromadzący w sobie wrogów Maćka z Borku.

Ponury Sędziwoj, wspólnik Maćka, pragnąc jak najrychlej wywrzeć swą zemstę na pokrewnym Benjaminie, ciągle zachęcał go do wytępienia Nałęczów — ale Maćko na teraz miał inne plany. W dumnej jego głowie zrodziła się myśl samorządztwa Wielkopolską, pragnął potęgi, znaczenia, bo bogactw miał już dosyć; wiedział, że z powodu licznych skarg, u króla zachowania mieć nie mógł — trzeba więc było coś począć. Po namyśle postanowił zaskarbić sobie łaski i zaufanie króla — a równocześnie burzyć przeciw niemu przez zaufanych umysły w Wielkopolsce. Przycichł więc nieco i zaniechał Nałęczów — a tak zręcznie umiał koło swej sprawy chodzić, że król — co prawda, licząc się także z koniecznością, będąc w Poznaniu, mianował go kasztelanem lędzkim, a Sędziwoja nakulskim. Tryumfował Maćko, a Nałęcze struchleli!

Odznaczony nowym splendorem, wybrał się kasztelan lędzki w odwidziny do księcia głogowskiego, którym był naówczas Henryk V. żegański, zwan żelaznym, Niemiec cały, choć Piast z rodu. Kazimierza nienawidził, lecz go się bał, boć był to majestat, „z pod którego nędza wyglądała, a księstwo, które Maćko umieściłby w Koźminie“. Dwie córki miał książę: Annę, dziecko jeszcze i Jadwigę, której mało kobiet mogło sprostać wspaniałością postawy i urodą. Ujrzawszy ją Maćko — pomyślał, że dobrze by było oną wyniosłą księżniczkę na zamku Koźminskim osadzić... zawsze to piastowska krew i przez nią — tu ambitna jego głowa snuła plany, sięgające aż do tronu! Ale Jadwiga traktowała Maćka z góry — od dziecka słyszała i od piastunek i od wróżek i od swego cytarzysty kulawego, Ulryka i od pochlebców, że urodzona do noszenia korony — i korony tej pożądała, toż Maćko, acz kasztelan, był niczem dla niej.

Inna natomiast kobieta nie została obojętna na męzkie wdzięki Maćka. Była to urodziwa Niemkini Mechtylda, żona niezmiernie chudego rycerza Godfryda, którego, powiadano, książę dla wdzięków jego żony przypuszczał do swego towarzystwa. Ale Mechtylda nie marzyła, jak Jadwiga o koronie, toż gardziła zalotami opasłego księcia Głogowskiego, a garnęła się do Maćka. Ten jednak myślał o Jadwidze i raz sądząc, że stosowna nadeszła pora, dał księciu do zrozumienia, że Wielkopolska udzielna więcej jest, jak zegańskie księstwo i że Jadwiga mogłaby z nim dzielić władzę nowej krainy. Śmiechem i szyderstwem odpowiedział książę na tę propozycje, a oburzonemu do wściekłości Maćkowi, wyzywającemu go do orężnej walki, dał jako swego zastępcę Godfryda. Czyniąc tak, miał książę podwójny plan: unikał walki orężnej z Maćkiem, a na wypadek, gdyby Godfryd poległ, obiecywał sobie pociesz ć Mechtyldę w jej wdowieństwie. Plan jednak, acz genjalnie ułożony, przewidział Maćko: rozciągnąwszy w orężnej rozprawie Godfryda, korzystając z zamieszania, porwał piękną Niemkę, która zresztą nie stawiała mu oporu i uwiózł ją do swego Koźmina, mszcząc się najdotkliwiej na księciu Henryku.

W objęciach pięknej Mechtyldy nie zapomniał jednak o swych planach. Zręcznie i podstępnie, już jako urzędnik królewski, zawiązał w Wielkopolsce konfederację, wrzekomo przeciw prawom małopolskim, w gruncie rzeczy zaś przeciw królowi — a nadto konfederacja upoważniła Maćka, ażeby jechał do Krakowa i przedstawił królowi, iżby poznańskiego województwa nie oddał któremu z małopolskich panów. Stało się, czego Maćko pragnął, toż ochotnie wybrał się w podróż, tem ochotniej, że zobojętniała mu Mechtylda — dziś już matka jego dziecięcia.

. . . .

Tymczasem w ponurych komnatach koźmińskiego zamku dorastała córka Wincza, Marta, pod opieką przywiązanej piastunki Agaty, która jednak nic jej nie powiedziała o przeszłości. Dziewczę urosło w dziewicę, nie pytając o nic, zapomniane wśród puszczy; otoczone milczącą obcą strażą, tworzyły dla siebie świat cały. Maćko nie troszczył się o dziecko, nawet gdy leżało konające, nie troszczył się i o dziewicę — a tymczasem w sercu dziewczęcia budziła się jakaś nieokreślona, dziwna tęsknota.

— Co ci to królowo moja! — wołała Agata — do czego tęsknisz? po czem ci smutno?

— Po wszystkiem i po niczem — odpowiadała Marta, tuląc się w objęcia piastunki — chciałabym ulecieć stąd... gdzie... i po co... nie wiem!

I kazała sobie opowiadać baśnie o królewiczu rycerzu, i żyła w świecie tęsknoty i marzenia. Maćko umiał tak zrobić, ażeby wieść o niej nie przeszła do świata, raz jeden ze straży przemówił do niej słów kilka — i zginął, ale ta przygoda zwróciła jego uwagę na Winczową córkę postanowił ją kiedyś zobaczyć. Było to już w czasie, gdy go wdzięki Mechtyldy przesyciły i wówczas to Marta widziała z daleka Mechtyldę, spłakaną i stęsknioną... Raz Maćko ujrzał Martę w ogrodzie: piękność jej rozbudziła jego namiętność — przyskoczył do niej, a ona padła na kolana i wpatrywała się w jego w[illegible] dziki. Byłaby umarła pod siłą tego płomienistego wzroku, gdyby nie pomoc Agaty, która zas[illegible] ła ją własnem ciałem. Marta rzuciła się w [illegible] objęcia.

— Precz — wrzeszczał pan Maćko — p[illegible] wiedźmo! djablico precz!

Szarpał ją, aż się pienił; ale oporu n[illegible] zwalczyć nie mógł. Zwarły się ich ramiona [illegible] silnie, jakby się w jedno ciało zrosły...

I byłby może zabił starą, gdyby nie [illegible], która nagle dumna i wyniosła stanęła przed Maćkiem. „Przerażenie znikło z jej twarzy, a natomiast zabłyszczał w oczach płomień [illegible] czy gniewu. Rozchylona koszula osłaniała ciało białe i pierś silną, dyszącą gwałtownie. Całe oblicze, zmienione dziwnie, zaczerwienione, pałało“.

— Matka moja! — zawołała Marta — matka! ubij mnie, nie ją.

Chwilę jeszcze stał Maćko bez pamięci, „nie uczynisz jej krzywdy, nie tkniesz jej“, zabrzmiały mu w uszach słowa umierającego rodzica, a przed oczyma stanął groźnem widmem krwawy, poszarpany trup Wincza, ojca Marty. Złagodniał Maćko i zapewniwszy obie rycerskiem słowem, iż mogą być spokojne, odszedł szybko. Długo nie widziała go potem Marta, czasem [illegible] się jej, lecz jako groźny pan, nie jak za[illegible] wany rycerz — królewicz; — dawne [illegible] o królewiczu rycerzu zastąpiła teraz [illegible] olbrzymia, potężna. Jej podobnego zjaw[illegible] wyglądała codziennie, drżąc za każdy[illegible] lestem.

Tymczasem Borkowicz wyjechał do [illegible] wa przypatrzeć się nowemu porządkowi [illegible] kać sposobów podejścia króla.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Trapszy odkrył onegdaj jeden z naszych szanownych po piórze kolegów, jednakowoż chętnie przyznajemy, że dubiutant wczorajszy zdradza zalety na użytecznego artystę, posiadając wiele staranności i doświadczenia scenicznego.

Chudy stan literacki znalazł bardzo odpowiedniego reprezentanta w p. Walewskim (Heliodor), podobnie jak komiczna figura guwernantki w pani German.

Doskonałym Grzempielewskim był p. Dębicki.

Z powodu nagłej niedyspozycji pani Skalskiej, przedstawiono w miejsce zapowiedzianych „Figlów Chochlika“, operetkę Offenbacha, p. t.: „Joasia płacze, Jaś się śmieje“.

Pani Zimajer, oraz panowie Skalski i Laskowski, wywiązali się znakomicie ze swoich partyj.

Odtańczona z kolei „Jedna noc karnawałowa“, wywołuje zawsze ten sam aplauz, co za pierwszem przedstawieniem w teatrze letnim.

Oklaski huczne zbierają i panna Seregni i pan Hofman i rozmaite panie krajowego i obcego chowu.

Kult Terpsychory, przemawiający do ogółu plastyką i pantomimą, znalazł na gruncie lwowskim nadspodziewanie liczny zastęp czcicieli... *Z...*

Z Izby sądowej.

Lwów 19. września.

(*Wódka ze strychniną*).

(*m*) Przed trybunałem sędziów przysięgłych rozgrywa się obecnie ciekawa rozprawa karna, w której jako oskarżony o zbrodnię usiłowanego morderstwa, staje Feliks Zabłocki, rodem z Łopatyna, liczący lat 60, żonaty, bezdzietny, były pisarz gminny, oraz właściciel realności.

Rozprawę prowadzi radca p. Spędakowski, oskarżenie wnosi zastępca prokuratora p. Przyłuski, jako obrońcy występują dwaj adwokaci pp. Lehman i Paweł Simonowicz.

Wedle aktu oskarżenia sprawa przedstawia się w krótkości w ten sposób. Wieczorem d. 8. maja r. 1891 przyszedł do mieszkania Stanisława Gogolewskiego, urzędnika rady powiatowej w Sokalu, uczeń tamtejszej szkoły wydziałowej, Kazimierz Kozak i wręczył mu bilet, oraz flaszkę wódki, dodając, iż otrzymał od jakiegoś nieznajomego pana, który kazał mu to wręczyć Gogolewskiemu. W kopercie, zaadresowanej do p. S. Gogolewskiego, znajdował się bilet ze złoconym napisem: „Z powinszowaniem imienin“, a po drugiej stronie umieszczony był dopisek „Waręż d. 8. maja“, oraz podpis zupełnie nieczytelny z dodatkiem „radny.“ Flaszka była zakorkowana, opatrzona kapslą metalową, a na etykiecie widniał napis „*Weichsel feinst.*“

P. Gogolewskiemu prezent wydał się od razu podejrzanym, tembardziej, iż jako lustrator gmin, często bardzo wchodził w kolizje z rozmaitemi osobami, to też bilet wraz z wódeczką przedłożył swej przełożonej władzy, a rada powiatowa odstąpiła sprawę sądowi, celem przeprowadzenia dalszych dochodzeń.

Zarządzona przez sędziego śledczego analiza chemiczna owej wiśniówki, wykazała, iż oprócz wódki, zawierała ona gwałtowną truciznę strychninę, (azotan strychniny *strichninum nitricum*) i to w takiej ilości, że wódką tą można było pozbawić życia nawet dwudziestu ludzi.

W ten sposób usiłowano Stanisława Gogolewskiego zgładzić ze świata, a tylko przypadek zapobiegł urzeczywistnieniu wyrafinowanej zbrodni.

Podejrzenie o popełnienie tego zbrodniczego czynu padło na Feliksa Zabłockiego, a przeprowadzone dochodzenie dostarczyło obfitego materjału na wytoczenie oskarzenia przeciw temuż.

Feliks Zabłocki, pełnił mianowicie funkcje pisarza w niektórych gminach powiatu sokalskiego. Podczas lustracji, dokonanej przez Gogolewskiego z polecenia wydziału powiatowego, wyszły na jaw nieporządki w gospodarce gminnej i okazało się, że to wójt Fedko Dykiewicz, wraz z Zabłockim rozkradali fundsze gminne i podatkowe.

Sprawę tę oddano sądowi, a Zabłocki powziął od tego czasu głęboki żal i nienawiść ku Gogolewskiemu, a nawet dał się przed kilkoma tygodniami słyszeć, że mu „łeb skręci“.

Kazimierz Kozak podał zaś stanowczo, że owym jegomością, który mu wieczorem dnia 8. maja dał bilet i flaszkę z wódką, był nie kto inny, tylko Zabłocki i że tenże dał mu za fatygę 10 centów. W ten sposób zeznał także Władysław Bułkowski. Wprawdzie ani Kozak, ani Bułkowski nie znali Zabłockiego osobiście, jednakże, gdy im Zabłockiego przedstawiono, poznali go po ubiorze, postawie i charakterystycznym głosie nosowym. Po twarzy Zabłockiego nie mogą poznać, gdyż człowiek ów, rozmawiając, zasłaniał takową przed nimi.

Przeciw Zabłockiemu przemawia także silnie i ta okoliczność, że mieszkał on stale w Krystynopolu, a właśnie owego pamiętnego dnia widziano go w Sokalu i to wieczorem. Mianowicie o godzinie pół do 8. wieczorem siedział on w gospodzie Nuty Brühla, wraz z djetarjuszem starostwa, Bandurskim. Ten ostatni przed godziną 8. odszedł, a Zabłocki pozostał dalej w gospodzie, gdzie wywodził głośno swoje żale na Gogolewskiego.

Oskarżony Zabłocki nie przeczy wprawdzie, iż bytność jego w Sokalu mogła wypaść na dzień 8. maja, dalej, że wieczorem zabawiał się w szynku z Bandurskim i że był tak ubrany, jak podają świadkowie, natomiast nie przyznaje się stanowczo do tego, jakoby widział Kozaka i Bułkowskiego i dał im flaszkę wódki z biletem.

Opowiadając dalsze szczegóły pobytu swojego w Sokalu popadł Zabłocki w różne sprzeczności, których nie mógł potem wyjaśnić, a co najważniejsza, nie był on w możności wykazać, gdzie był i co robił po wyjściu z szynku Brühla, a twierdzenie jego, iż wyszedł ztamtąd razem z Bandurskim, nie zgadza się z zeznaniem tegoż.

Dnia 15. czerwca 1891 przedsięwziął sędzia śledczy rewizję w mieszkaniu Feliksa Zabłockiego, przy której znaleziono w kufrze pakiecik, zawierający białawe krystaliczne ciałka, a rozbiór chemiczny wykazał, że to była strychnina.

Zabłocki twierdzi, że strychninę tę dostał od leśniczego Czerwińskiego, który — mówiąc nawiasem — przed 12 laty umarł i nie może być z tego powodu powołany na świadka i używał jej do trucia zajęcy, które mu szkodę w ogrodzie wyrządzały.

Prokuratorja państwa przytacza jeszcze inne okoliczności, nie mające jednakże ścisłego związku z niniejszą sprawą, które wskazują, że Zabłocki nie cieszy się najlepszą reputacją, a nawet raz poszlakowany był sadownie o podłożenie ognia pod własny dom, celem otrzymania premji asekuracyjnej. Wdrożono nawet w tym kierunku dochodzenie karne które jednakże pomimo silnych poszlaków, nie doprowadziło do pozytywnego rezultatu.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Bank austro-węgierski. Według wykazu tego banku wynosił z dniem 15. września b. r. stan obiegu banknotów 446,956.000, a więc zmniejszył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 7. września b. r. o 2,852.000, równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 244,874.000, zwiększył się przeto o 31.000, portfel zawierał 182,917.000, zmniejszył się przeto o 10,213.000, lombard zawierał 24,861.000, przeto zmniejszył się o 307.000. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła 8,184.040. zmniejszyła się więc o zł. 2.889.000

Przegląd polityczny.

* Przeciw wielkokroackiej agitacji w Zagrzebiu występuje obecnie także półurzędowy *Nemzet* budapeszteński. Oto, co pisze w artykule, poświęconym jeszcze sprawie znanych demonstracyj zagrzebskich: „Dalmatyńscy Sanszo-Panszowie i zagrzebscy Don Kiszotowie zapominają, że Kroacja tworzyła zawsze tylko część składową Węgier, tak samo, jak „kroackie prawo państwowe“ było jeno ułamkiem węgierskiego prawa państwowego. Żądanie przyłączenia Dalmacji jest wytworem bujnej fantazji, czy ono podnoszone bywa w imię kroackiego, czy w imię węgiersko-kroackiego- prawa państwowego. Poważni politycy zagrzebscy powinni protestować przeciw tego rodzaju wyrodnemu szowinizmowi, w przeciwnym razie gotowe ciężkie czasy przyjść na Zagrzeb — i nietylko na Zagrzeb, ale na wszystkich (?) Słowian monarchji. Jeśli w Zagrzebiu, lub Pradze powtarzać się będą podobne demonstracje i okaże się, że dążności słowiańskie są na wszystkich punktach monarchji czynnikami osłabienia i rozluźnienia, stojącemi w sprzeczności z interesami państwa, wówczas będzie musiała nastąpić zmiana w wewnętrznej polityce i Węgier i Austrji, aby polityka zagraniczna Austro-Węgier mogła być w przyszłości o tyle skuteczniejszą.“..

* Do *Polit. Corresp.* donoszą z Warszawy: Nie ulega wątpliwości, iż znaczne gromadzenie wojsk w zachodnich gubernjach spowodowane jest zwyczajnemi ćwiczeniami wojsk w jesieni. Natomiast zachodzi pytanie, czy te wszystkie wojska, ściągnięte na tegoroczne ćwiczenia, po ukończeniu ćwiczeń zostaną znowu na wschód przeniesione. Do stanowczego potwierdzenia tego pytania nie ma dotąd autentycznych danych. — Donoszą także z Warszawy, iż rząd rosyjski zwraca najtroskliwszą uwagę na wojskowe skompletowanie i praktyczną dyslokację straży pogranicznej. Niedawno wyszło carskie rozporządzenie, upoważniające ministra skarbu, aby w porozumieniu z Hurką postarał się o wybudowanie w niewielkiem oddaleniu od granicy małych koszar dla straży pogranicznej.

* *Dzien. Pozn.* donosi: Miło nam się podzielić z czytelnikami naszymi wiadomością, że po długiej przerwie rozpoczną znów po wakacjach świętomichalskich w tutejszych prywatnych katolickich szkołach żeńskich księża udzielać nauki religji. Jak wiadomo, wzbroniony był duchownym wstęp do tych zakładów od czasu kulturkampfu. Zmiana nastąpi skutkiem wniosku naszej władzy kościelnej, zaniesionego do naczelnego prezesa. Interesowani rodzice przyjmą zapewne wiadomość tę z radością, ale zarazem z życzeniem, aby w przyszłości już nie powtórzyły się w tym względzie przerwy, które bodaj czy komu jaką korzyść przynieść mogą.“

* Z Kijowa donoszą, że bank szlachecki ogłosił dziś, że wystawia na licytasję w terminie październikowym w kijowskiej gubernji 9 majątków za długi wynoszące razem około 500 tysięcy rubli; w wołyńskiej gubernji 5 majątków (około 300.000 rubli) i w podolskiej gubernji 7 majątków (około 700.000 rubli).

(Telegramy z innych pism.)

Wiedeń 19. września. Wczoraj wyszedł świeży zeszyt przeglądu pod tyt.: *Kristische Revue aus Oesterreich*, w którym Alfred Szczepański zamieścił odprawę żądaniu zaprowadzenia niemieckiego języka państwowego. Szczepański wskazuje, że dotychczas nie znalazł się żaden rząd, któryby wykazał, że zaprowadzenie jednego języka państwowego w drodze ustawodawczej jest koniecznem i możliwem. Również twierdzenie, że język niemiecki był od dawien dawna w Austrji językiem państwowym, jest nieprawdziwe, w Galicji bowiem miałby język polski więcej prawa do uznania go, jako język państwowy, aniżeli niemiecki. Zresztą uznanie zasady równouprawnienia narodowości i swobodnego ich rozwoju wyklucza możliwość zaprowadzenia jednego, jedynego języka państwowego. Nawet na Węgrzech nie ma wyłącznego języka państwowego. gdyż w Kroacji panuje język kroacki. A zatem w Austrji nie może być mowy o państwowym języku niemieckim. (*G. L.*).

Wiedeń 19. września. Wczoraj rozpoczęła się wspólna konferencja ministerjalna w sprawie wspólnego budżetu. Biorą w nich udział ministrowie: hr. Kalnoky, gen. Bauer, hr. Taffe, hr Szapary, dr. Steinbach, Weckerle i wiceadmirał baron Sterneck. Ponieważ ze strony węgierskiej wyrażono życzenie, aby w naradach uczestniczył także minister Szögyenyi, więc ze strony austrjackiej bierze udział w konferencjach dla utrzymania równości, najstarszy rangą minister hr. Falkenhayn. (*G. L.*)

Belgrad 19. września. W Giurgewo odbędzie się 23. b. m. kongres bałkańskich studentów. Bułgarscy i tureccy studenci odmówili udziału. (*G. L.*)

Haga 19. września. Przedłożony izbie budżet na r. 1892 wykazuje w dochodach około 1276 miljonów, w rozchodach 1300 miljonów. Niedobór ma być pokryty w drodze podwyższenia podatków. Z lat zeszłych pozostał ogólny niedobór w sumie 36 miljonów. (*G. L.*)

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 19. września. P. Michalczewski prezydent sądu obwodowego w Złoczowie, otrzymał, przy sposobności przeniesienia go w stan spoczynku, tytuł radcy dworu.

Szkolnymi inspektorami powiatowymi zostali mianowani: dla Złoczowa Józef Dzundza ze Stryja: dla Jarosławia Wład. Relinger z Jaworowa; dla Stryja Jan Maryniak z Kamionki; dla N. Sącza naucz. gimn. Zagrodzki; dla Kossowa starszy nauczyciel ludowy Apolonjusz Jongan; dla Żydaczowa nauczyciel ludowy Lewandowski; dla Łańcuta nauczyciel ludowy Kołpaczkiewicz; dla Rudek nauczyciel ludowy Nowosielski; dla Kamionki starszy nauczyciel lud. Loewel.

Wczoraj rozpoczęły się w ministerstwie dla spraw zagr. konferencje wspólne celem ustanowienia budżetu. Dziś odbędzie się walna rada pod przewodnictwem cesarza, który dziś rano przybył z Miramar.

Budapeszt 19. września. Według *Budap. Corresp.* zwiększenie się budżetu wojennego nastąpi skutkiem panującej drożyzny artykułów żywności i potrzeby zakupna większej ilości prochu bezdymnego. Natomiast dalszy sprawunek karabinów repetierowych, — wobec tego, że cała armja jest już niemi zaopatrzona i obecnie idzie o karabiny rezerwowe — będzie można podzielić na dłuższe okresy czasu.

Berlin 19. września. W części inseratowej *Reichsanzeigera* pojawiła się skarga ks. Bismarka przeciw pewnemu wyrobnikowi dziennemu: o zapłacenie czynszu zaległego w w kwocie 36 marek; dalej 5 marek z powodu niedostawienia dwu kur i jednej gęsi, wreszcie 5 marek tytułem odszkodowania za niespełnioną robotę. Komentarze zbyteczne...

Sensacyjny artykuł *Koeln. Ztg.*, domagający się 2-letniej służby w armji, uchodzi powszechnie jako enuncjacja nie półurzędowa.

Paryż 19. września. Do 2 aktu wczorajszego przedstawienia „Lohengrina“ panował spokój, zakłócony jedyny raz przez 2 indywidua, które domagały się odegrania hymnu narodowego i wnet usunięte zostały ze sali.

Stambuł 19. września. Sułtan nadał francuskiemu ministrowi dla spraw zagr. Ribotowi i tegoż żonie wysokie dekoracje.

Wiedeń 19. września. Kredyty 275·37; sztacbany 281·50; lombardy 106·12; tytoniowe 156·25; alpiny 82·10; renta majowa 90·57; węg. złota 102·80.

Wadowice 19. września. Prezydent tutejszego sądu obwodowego, radca dworu Jan Danecki, zmarł dziś.

Eksportacja zwłok z domu do kościoła nastąpi w poniedziałek o godzinie 9. rano, skąd po odprawionem nabożeństwie odprowadzone zostaną zwłoki na cmentarz.

Praga 19. września. *Hlas Naroda* mając na uwadze korzystne doświadczenia, poczyniono podczas ostatnich manewrów węgierskich, zapowiada ostrą agitację za zaprowadzeniem języka krajowego w komendzie obrony krajowej.

Berno 19. września. Organ przewódców stronnictwa morawskiego, polemizując z *Nar. Listami*, oświadcza, że rezolucja, uchwalona na zgromadzeniu wyborców dep. Zaczka, aby się wszyscy czescy posłowie rajchsratowi w jeden klub zespolili, odpowiada duchowi ludności morawskiej, że jednakowoż właśnie Młodoczesi przeszkodzili wstąpieniu posłów morawskich do klubu, obawiając się, że ich głosy nie raz by rozstrzygały.

Paryż 19. września. *Memorial diplomatique* donosi, że Anglja zaproponować ma mocarstwom wspólne wypowiedzenie wojny Chinom, gdyż środki zarządzone dla ochrony Europejczyków, okazały się niedostaczne.

Petersburg 19. września. Szef azjatyckiego departamentu w ministerstwie spraw zagranicznych, hr. Kopnist, otrzymał order św. Anny pierwszej klasy.

Belgrad 19. września. Do odbytego przez partję radykalną zgromadzenia, w którem wzięli udział ministrowie: Pasicz, Gerlicz i Nikolicz, przywiązują tu ważne znaczenie. Zgromadzenie to prawdopodobnie wywrze wpływ na utworzenie nowego gabinetu, które wskutek panujących waśni pomiędzy ministrami Vuiczem, Tauszanowiczem i Gjają, zdaje się być nieuniknione.

Rzym 19. września. Między jenerałem Gandolfim, a byłym komisarzem rządowym w erytrejskiej kolonji Franchettim odbył się pojedynek. Franchetti został raniony. Powodem pojedynku były nieporozumienia, jakie zaszły między obu przeciwnikami w czasie, gdy Gandolfi był gubernatorem pomienionej kolonji, a Franchetti komisarzem rządowym.

Hamburg 19. września. Z powodu wywodów *Germanji* co do polityki frankofilskiej w Watykanie, podnoszą *Hamb. Nachr.*, że w Watykanie istnieje potężne stronnictwo francuskie, które jest drugim rządem.

Reims 19. września. Podczas bankietu oświadczył Carnot, że Francja znów ważną rolę odgrywa w świecie. Armja jej jest na nowo zorganizowana i wspomnienie minionych walk wewnętrznych powinno się teraz zatrzeć. Kraj cały życzy sobie rzeczypospolitej, więc wszyscy powinni się złączyć w jednę całość, aby Francja bez przeszkody mogła dalej prowadzić swą silną, wolnomyślną, spokojną i stanowczo pokojową politykę, której pomyślne rezultaty są tak widoczne. Naród pragnie spokoju i chce ufać rządowi.“

Rzym 19. września. Wobec niektórych organów centrum niemieckiego uderzających na przychylną Francuzom politykę, jaką proponuje *Osservatore Romano*, zapewniają w kołach watykańskich, że w Watykanie spostrzeżono, jak złe wrażenie polityka ta wywarła w Niemczech; że jednakowoż dostojnicy watykańscy nie inspirują, ani też nie podzielają tej polityki.

Wiedeń 19. września. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 10·56—10·58, na wiosnę 11·05—11·10, owies na jesień 6·47, na wiosnę 6·54—6·59, nowa kukurudza 6·11—6·14.

NADESŁANE.

Podziękowanie.

W Śniatynie 18. września 1891. Poczytuję sobie za obowiązek złożyć podziękowanie Wielmożnemu Panu Drowi Karolowi Wernerowi, c. k. lekarzowi powiatowemu w Śniatynie jakoteż Wielmożnemu Panu Izydorowi Mehrerowi lekarzowi w Śniatynie za wyleczenie z ciężkiej i tylko w bardzo rzakich wypadkach dającej się wyleczyć słabości.

Niemniej niech mi wolno będzie skreślić wyrazy wdzięczności Wielm. ck. lekarzowi powiatowemu nietylko za wyleczenie, lecz oraz zaopiekowanie się sierotą, nie mającą nikogo na świecie i ułatwienie dalszej kuracji — chociaż gdzie czyn tak piękny i wzniosły, kierowany poczuciem wysoko rozwiniętej szlachetności ma miejsce, tam brak wyrazów na podzięke a tylko Bóg jeden nagrodzić może.

Przyjmcie szlachetni Panowie serdeczne podziękowanie z zapewnieniem, że w tych kilku wyrazach głęboka wdzięczność się mieści.

Ludmila Rogoszewska

naucz. przy szkole ludowej w okręgu Śniatyńskim.

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.